



Wschód słońca na Górze Fuji

Fot. Paweł Żochowski

Gdy byłem na trzecim roku studiów, szukałem możliwości zaktywizowania się. Mój wybór padł na organizację IAESTE, która zajmuje się międzynarodową wymianą studenckich praktyk inżynierskich. W pierwszym roku działalności nadzorowałem akcję letnią, czyli pobyt zagranicznych studentów w Gdańsku. W kolejnym sezonie zebraliśmy dużo więcej ofert praktyk w Trójmieście, co pozwoliło większej liczbie studentów ubiegać się o praktykę.

Ja wybrałem ofertę wyjazdu do Japonii, na Uniwersytet Tokijski. Oferowane warunki były lepsze niż w firmach, również program praktyki bardziej mi odpowiadał. Trochę czasu zajęło mi przygotowanie odpowiednich dokumentów, gdyż strona japońska ma w tej materii wysokie wymagania. Przygotowując się do wyjazdu, obejrzałem fragment filmu dokumentalnego o Tokio i zacząłem się martwić, gdyż zoba-

czyłem ulice pełne ponurych ludzi w garniturach. Napisałem do mojego pracodawcy z pytaniem o strój obowiązujący w pracy i odetchnąłem z ulgą, gdy profesor Hirose wysłał mi zdjęcie z wycieczki górskiej z dopiskiem – podobnie ubieramy się na co dzień. Świetnie – pomyślałem – ja też lubię górskie wycieczki.

W pracy obowiązki praktykanta uzgadnialiśmy na podstawie moich zainteresowań i obecnych potrzeb laboratorium. Wykonałem antenę LTSA, wykorzystywaną do poszukiwania plastikowych min przeciwpiechotnych (jeden z projektów realizowanych w laboratorium), prowadziłem symulację do pracy dyplomowej z filtrów adaptacyjnych oraz poznałem środowisko Labview, pracując nad innym projektem, natury którego nie mogę ujawnić. Na Uniwersytecie Tokijskim studia różnią się od prowadzonych na Politechnice Gdańskiej.

W Japonii studenci wybierają laboratorium, w którym chcą pracować. Te zaś są prowadzone przez profesorów i nazywane od ich nazwisk. W tym układzie student spędza wiele czasu w swoim laboratorium, gdzie ma swoje stanowisko pracy i nie tylko, np. w naszym były trzy wygodne kanapy i małe zaplecze kuchenne. Studenci mają bezpośrednią styczność z profesorem i resztą zespołu – wspólne lunche, seminaria, wycieczki. Każdy ma swoje zadania, jednak członkowie laboratorium razem funkcjonują jako grupa i tak podejmują ważne decyzje. Wszystko to sprawia, iż atmosfera pracy jest bardzo fajna, nie ma miejsca na niezadowolenie, konflikty. Tak właśnie było i w moim przypadku.



Most Shinkyo w Nikko

Fot. Paweł Żochowski



Shibuya

Fot. Paweł Żochowski

Tyle tytułem pracy, zaś wieczorami i w weekendy – korzystajmy z życia! Tak dosłownie, jak i w przenośni, gdyż w Japonii wszędobylska wydaje się fraza – let's enjoy!

Tokyo jest metropolią, w której wspaniale jest się zagubić, by znów odnaleźć, tzn. dojść do stacji metra lub kolei, których sieć sięga daleko i jest doskonale zorganizowana. Jedynym mankamentem jest brak komunikacji miejskiej w nocy – pociągi odjeżdżają po północy, a następne dopiero od piątej, szóstej rano. W stolicy Japonii jest kilka dzielnic pełnych sklepów i miejsc do zabawy, które są szczególnie popularne wśród młodzieży. Należą do nich: Shibuya, Shinjuku czy Roppongi. Ponadto jest wiele pięknych i ciekawych miejsc rozsianych po całym mieście – moim ulubionym są ogrody Hamarikyu.

Chcę także wspomnieć o akcji letniej IAESTE Tokyo, która była świetnie przygotowana: imprezy integracyjne, przedsta-



Taniec Bon

Fot. Paweł Żochowski

wienia teatralne, warsztaty kulturowe i wycieczki (np. na Górę Fuji). Po pracy nie można było się nudzić, zwłaszcza że w tym czasie w Tokyo przebywało ponad 50 praktykantów z całego świata. Do każdej nowej znajomości w Japonii podchodzi się w myśl zasady – ichigo ichie, czyli „raz w życiu”.

Mój pobyt w Kraju Kwitnącej Wiśni mogę podzielić na 3 etapy: miesiąc miodowy, okres krytyczny oraz ostatni, integrujący. Podczas pierwszego okresu nie doznałem większego szoku kulturowego. Owszem, język, potrawy i zwyczaje diametralnie odbiegały od tego, do czego przywykłem, jednak wszystko mi odpowiadało, czułem się jak u siebie w domu, na co duży wpływ miała goszcząca mnie rodzina Tsoubouchi, a szczególnie dzieciaki: siedmioletnia Fuka i pięcioletni Yuki.

W kolejnej odsłonie mojej japońskiej przygody na wiele rzeczy spojrziałem krytycznym okiem, czasami ogarniała mnie samotność i czułem się jak ktoś obcy.

Najgorsze były długie podróże pociągami – z domu do pracy jechałem około dwóch godzin, w dużym ścisiku, praktycznie bez szans na nawiązanie rozmowy, znajomości.

Na szczęście faza krytyczna nie trwała długo, a w uciążliwych podróżach pomogły dwie rzeczy: przyjazd Shabaza, Irańczyka, który mieszkał i pracował razem ze mną, oraz zakup elektrycznego gadżetu.

Trzeci etap pobytu to okres, w którym czerpałem z obu kultur: europejskiej i japońskiej. Coraz więcej rozumiałem i potrafiłem przyjąć zasady życia i funkcjonowania w społeczeństwie japońskim. Stwierdziłem też, że w Japonii wszystko opiera się na harmonii, i takie wrażenie mam do dziś.

W Japonii w okresie letnim jest bardzo ciepło, co sprawia, że przyjemnie się podróżuje. Jest też do tego stopnia bezpiecznie, iż można spokojnie spać pod gołym niebem, choć przyznam, że pewnej nocy najadłem się strachu. Stało się tak za sprawą gromady jeleni, bodajże najliczniej reprezentowanego gatunku na Myjiamie, niewielkiej wyspie w pobliżu Hiroszimy. Sama Hiroszima to obecnie prężnie rozwijające się miasto, jednak odwiedziłem je ze względu na Park Pokoju i znajdujące się w nim muzeum oraz Kopułę Bomby Atomowej – ruiny budynku, który znajdował się blisko epicentrum wybuchu, a teraz służy jako pomnik. Następnie udałem się do Himeji, Ama-no-Hashidate i Kyoto – ale to już zupełnie inna historia...

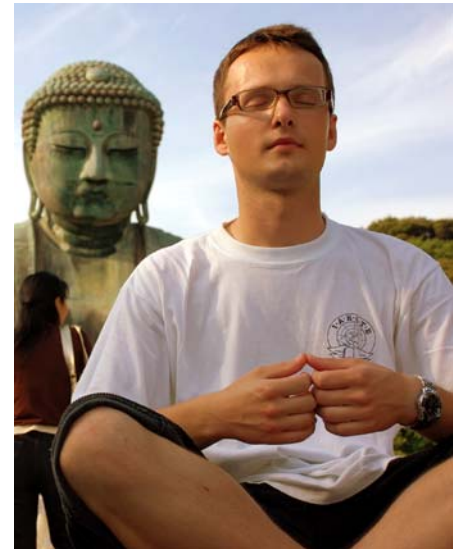
Na zakończenie chcę dodać, iż Japonią zainteresowałem się po raz pierwszy pod

koniec szkoły podstawowej podczas lektury „SHOGUNA” Jamesa Clavella. Lecąc zaś do Tokyo, znałem już sylabiczne pismo japońskie – kanę – oraz miałem pewien zasób słownictwa. Uważam, iż udając się do jakiegoś kraju, warto znać podstawy języka – daje to szansę na prawdziwe poznanie kultury i ludzi, którzy z niej się wywodzą. Dlatego cieszę się, że teraz można uczyć się japońskiego w Studium Języków Obcych Politechniki Gdańskiej.

Niech ten akapit będzie zachętą do czytania książek i nauki języków obcych, zaś artykuł – promocją działalności studenckiej.

Paweł Żochowski
Student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki

Fot. autor

Autor i posąg Buddy Daibutsu w Kamakurze
Fot. Sofyan Tan

Konkurs „Browar Wrzeszcz” rozstrzygnięty! Studenci Politechniki Gdańskiej zdobyli nagrody główne

Śpośród dwunastu koncepcyjnych projektów zagospodarowania i zabudowy terenu po Browarze w Gdańsku Wrzeszczu wybrano dwa najlepsze, a jedną pracę uhonorowano wyróżnieniem specjalnym. Jury nie wyłoniło zwycięzcy, dwie równorzędne nagrody zdobyli studenci architektury Politechniki Gdańskiej. Wyróżnienie przypadło w udziale politechnikom z Poznania.

Celem konkursu było uzyskanie najlepszego pod względem funkcjonalnym, estetycznym i użytkowym projektu architektoniczno-urbanistycznego, obejmującego teren po Browarze w Gdańsku (na wschód

od ul. Kilińskiego), z uwzględnieniem charakteru i rangi miejsca.

– *Przyznanie nagród nie było łatwą decyzją, ponieważ wszystkie prace prezentowały wysoki poziom. Zdecydowaliśmy się nie przyznawać pierwszego miejsca. Wyróżnione prace konkursowe wykazały wiele ciekawych koncepcji zagospodarowania terenów starego Browaru w Gdańsku. Jesteśmy przekonani, iż część pomysłów zawartych w wyróżnionych pracach ma szansę znaleźć odzwierciedlenie w ostatecznym projekcie* – mówiła podczas rozstrzygnięcia konkursu sędzia przewodnicząca dr hab. inż. arch. Elżbie-

ta Ratajczyk-Piątkowska z Katedry Architektury Użyteczności Publicznej na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej.

Równorzędne drugie miejsca zdobyły dwuosobowe zespoły: Katarzyna Badera i Bartosz Arend oraz Katarzyna Rosa i Krzysztof Pietras.

– *Jesteśmy zaskoczeni, ale bardzo szczęśliwi, że nasza praca została doceniona. Dziękujemy* – cieszyli się Katarzyna Badera i Bartosz Arend. – *Nasz projekt zawiera koncepcję zwartej centrum handlowego powiązanego z zespołem zabudowy mieszkaniowo-usługowej wzdłuż*